№ 18. Warszawa. Czwartek 8/20 Stycznia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Agnieszki Panny M.
Wschód słońca o g. 7 m. 59.—Zach. o g. 4 m. 25.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w poł. ciepła 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 10.

Z Petersburga, 29 grudnia (10 stycznia).

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w wydziale wojskowości, z dnia 22 Grudnia, liczący się w piechocie linjowéj pułkownik *Buschen*, mianowany zarządzającym Kommisorjatską Kommisją Brzesko-Litewską, z pozostaniem w tejże piechocie.

— Przez Rozkaz Dzienny w Wydziale Dróg Kommunikacji z dnia 20 Grudnia, dla uprzedniego roztrząśnienia głównych środków przedsiębranych we względzie prywatnych dróg żelaznych, ustanowiony zostaje oddzielny komitet dróg żelaznych. Prezes mianowany jest przez Cesarza Jm. i; w Komitecie zasiadają z urzędu: Minister Skarbu i Główno-zarządzający drogami kommunikacji, a pod ich niebytność, Towarzysze; inni członkowie mianowani są za Najwyższem zezwoleniem. Prezesem nowo-ustanowionego Komitetu mianowany Kanclerz Spraw Zagranicznych hrabia *Nesselrode*, członkami, prócz pomienionego Ministra i głównozarządzającego, jenerał-adjutant hrabia *Stroganow* 1szy, rzeczywisty radca tajny baron *Meyendorff*, jenerał kwatermistrz głównego sztabu J. C. Mości jenerał-adjutant hrabia *Liewen*, jenerał-lejtnant inżenjerów *Gerstfeld*, jenerał-adjutant *Todtleben*, jenerał-major orszaku J. C. Mości *Timaszew* i jenerał-majorowie inżenjerów: *Mielnikow*, *Jazykow* i *Kerbedź*.

— Zarząd Cesarskiego Charkowskiego Uniwersytetu, dowiedziawszy się, że wielu z kolegów, uczniów i znajomych zmarłego professora *Alfonsa Walickiego*, wynurzają chęć uczczenia jego pamięci i wzniesienia nad jego mogiłą pomnika, ma zaszczyt uwiadomić czcicieli i przyjaciół zmarłego professora, że przyjmuje na siebie zbieranie takowych ofiar, chowanie onych i potem wzniesienie pomnika, stosownie do ilości złożonych pieniędzy. Wszelako aby rzecz ta nie poszła w odwłokę, Zarząd uniwersytetu najpokorniéj uprasza aby ofiary wnoszone były osobiście lub pocztą przysyłane do kassy uniwersyteckiéj, która wydawać będzie kwity z otrzymanych summ; ofiary będą przyjmowane do d. 1 Marca 1859 roku. Po wzniesieniu pomnika zarząd uniwersytetu ogłosi w Charkowskiéj gubernjalnéj Gazecie rachunek z zebranych pieniędzy. (*Kurjer Wileński*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, Najmiłościwiéj dozwolić raczył Ludwikowi *Mazaraki*, rodem z Królestwa Polskiego, który za przestępstwo polityczne wysłany był w r. 1846 do Syberji, a następnie przeniesiony został na mieszkanie do gubernji Wiatskiéj, powrócić na łono rodziny, na zasadach Najmiłościwszego Manifestu z d. 26 sierpnia 1856 r.

— Pamiętnik Religijno-moralny Nr 1 na miesiąc Styczeń wyszedł z druku.

— Na wystawę krajową Sztuk Pięknych przybyły w ciągu ostatnich kilku tygodni, następujące nowe dzieła: *Bakałowicza* portret W. Żółkowskiego i głowa kobieca fantazyjna (pastele), *Bakałowicza* aquarella „Posłuchanie“; *Jasińskiego* portret; *Marszałkiewicza* minjatura na kości; *Mużynowskiego* oglądający statuetki gipsowe; *Pillatego* staromiejscy wyrobnicy; *Ruśkiewicza* polowanie w zimie; *Szermętowskiego* kobziarz i krajobraz o zachodzie słońca; *Urbańskiego* (z Lublina) portret Wincentego Pola.

Rada szczegółowa opiekuńcza Warszawskiego instytutu Śgo Kazimierza. — Podaje do powszechnéj wiadomości, że w spełnieniu woli testatora ś. p. Józefa *Krzyżanowskiego*, oznaczyła dzień 7 (19) marca r. b. do rozdziału procentu od sumy rs. 900, przez wyżéj wspomnionego testatora przeznaczonego na wsparcie sierot w instytucie Śgo Kazimierza wychowanych i po wyjściu z niego, w obranym zawodzie moralnie się prowadzących, a wsparcia czyli pomocy rzeczywiście potrzebujących. — Wzywa zatem osoby mające prawo do korzystania z tego dobroczynnego legatu, aby przed upływem zakreślonego terminu, pośpieszyły złożyć swe żądanie do kancelarji rady szczegółowéj, późniéj bowiem wniesione, pożądanego skutku nie otrzymają. — Podania czynione być mają na papierze zwyczajnym, bez użycia stempla, do których dołączone być winny: 1) książka służbowa, kto ją posiada; 2) świadectwo wyjaśniejące obecny stan i sposób utrzymania się, tudzież poświadczające niezamożność i moralne prowadzenie się. Dowód ten wydany być winien przez dwóch właścicieli nieruchomości miejskich lub wiejskich, i poświadczony przez miejscową władzę policyjną co do wiarogodności. — Warszawa dnia 6 (18) stycznia 1859 r.—Prezydujący, rzeczywisty radzca stanu, baron *Fersen*.—Sekretarz rady, E. *Stebelski*.

M. Do historji powszechnéj mamy już obszerne dzieło Cezara Cantù, które po uczynieniu wskazanych przez nas (zob. Nr 9 Kroniki) sprostowań i uzupełnień, może odpowiedzieć celowi upowszechnienia bliższéj znajomości téj nauki. Dzieło Cantù trafnie zostało wybrane, jako tchnące duchem religji, umiarkowania i bezstronności. Bez porównania ono jest pod tym względem wyższém od niemniéj wielkiego dzieła Szlossera, który przy każdéj sposobności schlebia wyobrażeniom i namiętnościom mass, ich wyłączności niemieckiéj i protestanckiéj. Przeciwnie Cantù, szczery katolik, nie ukrywa jednak błędów duchowieństwa lub głowy kościoła; w najdrażliwszych nawet materjach stara się utrzymać na stanowisku sprawiedliwości i tak np. co do Jezuitów, ani ich wyłącznie potępia ani ich broni, lecz wykazuje ich przymioty i winy.

Pomimo takiéj wartości, dzieło Cantù jest za obszerne i za kosztowne, aby mogło stać się przystępnem dla wszystkich. Wypadałoby więc aby który z nakładców mógł wydać jeszcze krótszy wykład historji powszechnéj w trzech tomach. Potrzeba takiego wykładu jest bardzo naglącą.

Niemniéj ważny daje się uczuć brak *historji literatury powszechnéj*, stanowiącéj żywotną część historji wewnętrznéj dziejów ludzkości. W pracy téj mogłyby przewodniczyć dzieła Szlegla, Mundta, Scherra i Vilmara; nawet prosty przekład jednego z dwóch ostatnich autorów, już byłby wielką przysługą.

Ale najważniejszą dla czytającéj publiczności potrzebą jest krótki, w jednym tomie zawarty, ***rys historji literatury polskiéj***. Ogłoszenie takiéj pracy byłoby niewątpliwie korzystnem dla nakład-

Przegląd Teatralny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

DOBRE IMIE.

Komedja pana Emila Augier z francuzkiego tłumaczona.

I znowu się spotykamy z komedją Augiera. Prawda że takie spotkanie jest dla nas wielce pożądanem, bo jak już powiedzieliśmy Augiera uważamy za najutalentowańszego z dramatopisarzy francuzkich, ale prawda i to, że zdanie wyrzeczone przez nas o „Kamieniu Probierczym“ można śmiało do „Dobrego Imienia“ zastosować, nie jest to bowiem ani komedja ani drama, ale coś pośredniczącego pomiędzy temi dwoma rodzajami utworów.— Mniejsza jednak o tytuł, kiedy rzecz sama dobra, tym razem bowiem znajdujemy się w tem wyjątkowo szczęśliwem położeniu, że i o sztuce samej i o grze aktorów, prawie tylko pochwały pisać nam przychodzi.

Jest to znowuż jeden z licznych epizodów tegoczesnych chorób moralnych społeczeństwa, które wszystkie biorą źródło w żądzy szybkiego wzbogacenia się, bez względu na środki jakie do tego celu doprowadzić mają. Augier wprawdzie swoim zwyczajem nie uderza wprost na wroga, owszem lawiruje w koło niego, szuka ostróżnie słabéj strony, walczy trochę śmiesznością, więcéj nagromadzeniem trudnych sytuacji, i nareszcie kiedy już go ma przed sobą, osłabłego na siłach, bezbronnego u nóg swoich prawie, nie chce mu jednak zadać ostatniego ciosu, owszem robi ustępstwa, godzi zręcznie rzeczy, i półśrodkiem rozwiązuje bieg wypadków przez siebie nagromadzonych. Zdawałoby się że ogłędny francuz myśli raz jeszcze powrócić do traktowanego przedmiotu, i nie chce wyczerpywać odrazu wszystkich swoich zasobów, licząc że w tak urodzajnem polu znajdzie się jeszcze miejsce na również obfite żniwo. Dobre imie robi wrażenie, ale nie przekonywa zupełnie, każdy sobie powiada: „to wyjątek“ a sztuka tendecyjna która nie daje stanowczych i nieodwołalnych przykładów, nie może być żadną miarą do pierwszorzędnych policzoną.

Roussel ma trzy miljony, kilka domów w Paryżu i córkę Zofję. Roussel nie myśli już o zbieraniu pieniędzy bo ich ma dosyć, ale myśli o szczęściu jedynaczki swojéj. Zofja jednak to oryginalna trochę postać. Jéj główka marzyła już różne plany na przyszłość, a plany te rozbijały się zawsze o kieszeń naładowaną złotem kochanego ojca. Zofja pragnie być kochaną dla siebie, nie pójdzie więc za tych którzy chętnie poszukują jéj ręki, bo wierzy w attrakcję pieniędzy, chciałaby oddać serce takiemu, którego nie szkatuła ojca ale wdzięki i przymioty córki pociągać będą. Ale gdzież natrafić na taki wyjątek, Zofja sądzi więc że zostanie starą panną i godzi się nawet potrosze z tą myślą.

Ale ba, nie znała ona pana de Trélan. — A któż jest ten pan de Trélan? Szlachcic młody który mając sobie zapisaną przez ojca część rozrządzalną majątku rozdzielił się nią z braćmi. To już bardzo pięknie, ale pan de Trélan w téj swojéj złotéj mierności nie przestaje na tem. Jest to purysta w całem znaczeniu tego wyrazu, i chociaż mu Roussel najwyraźniéj ofiaruje rękę Zofji, chociaż czuje w swoim sercu skłonność ku niéj, nie chce on ani miljonów ani panny, dlatego iż źródło majątku bankiera jest mętnem. — „Można podać rękę człowiekowi wątpliwego imienia, mówi on, ale nie wolno sięgnąć ręką po po-

cy; niechby tylko który z wydawców zajął się tem i podjął się edycji tego rodzaju pisma skreślonego przez posiadającego odpowiednią znajomość przedmiotu i łatwość wykładu, a wkrótce xiążka byłaby rozchwytana.

Do tego celu żadna z dotychczasowych xiążek nie może być przydatną: *Łukaszewicza* jest za krótka, a prócz tego nowsze jéj przerobienia są błędne i nietrafne; *Kondratowicza* niedokończona i nie odpowiada przeznaczeniu jako przewodnik dla młodzieży; *Wiadomości z literatury polskiéj* M. Ł. są xiążką przydatną dla czytającego, ale nie do celu dopiero wskazanego; wreszcie *historja literatury W. Wojcickiego* jest dobrą chrestomatją ze stosownemi objaśnieniami i wiadomościami z historji literatury: ale nie posiada warunków systematycznego wykładu, czego też autor sobie nie zamierzył.

— Czytamy w *Tygodniku Petersburgskim:*

W tych dniach widzieliśmy piękny wielki rysunek, oryginalną akwarellę, ofiarowaną przez młodego malarza Bolesława Różańskiego. p. Apolinaremu Kątskiemu. Jest to obraz *czumaków ukraińskich*. Wiosną, o zachodzie słońca, toczą się polem dwa obładowane czumackie wozy, zaprzężone ukraińskiemi wołami. Przy jednym idzie czumak z fajką w gębie, na drugim siedzi niedbale młody parobek; za tym wozem wół przywiązany stąpa leniwo. Daléj widać krzyż nad drogą i wielką mogiłę. z po za któréj w oddaleniu wyjeżdża kilka jeszcze czumackich wozów. Nad mogiłą unosi się ptastwo, rozlatujące się w różne strony; daléj jeszcze w mgle i kurzawie, niknąca wieś i las; wszystko to na tle szerokiego stepu. Komu podobne widoki znane są w oryginale, nie może nie oddać pochwały wiernemu schwyceniu i oddaniu ogólnego ich charakteru, zapowiadającemu prawdziwy talent.

P. Różański, rodem z Wołynia, kształcił się w Kijowie, pod p. Bujalskim, założycielem tamecznéj szkoły Kunsztów; obecnie pracuje od roku w Cesarskiej Akademji Kunsztów w Petersburgu, gdzie się przykłada do malarstwa i architektury.

— Czytamy w *Tygodniku Petersburgskim* następujące od Redakcji doniesienie:—„Już po wydrukowaniu w Tygodniku ogłoszenia o wychodzeniu tego pisma w roku przyszłym, zaszły okoliczności osobiste; które spowodowały zawieszenie do czasu jego wydawanie.

Redakcja przeto uprzedza Publiczność, że pismo to w r. 1859 wychodzić nie będzie; wznowienie jego w dalszych latach będzie zapowiedziane stosownemi ogłoszeniami.

Osoby które się już zgłosiły z prenumeratą na rok 1859, otrzymają niezwłocznie zwrot takowéj drogą właściwą.

Korrespondencja z Warszawy.

Dnia 18go stycznia 1859 r.

Powieść—nudzi was szanowni czytelnicy, bo serca nasze ziębi przedwczesne doświadczenie, zostawiając po sobie czczość lub przesyt; platonizm znalazł przytułek w sercach studentów, więc miłość, ów najwonniejszy kwiat chrześcjańskiego świata, zamiast napawać ducha swą wonią, odurza nas w poranku życia, czyni dojrzałymi w pierwszéj wiośnie, a obsypuje szronem pierwéj, nim siwizna zdobędzie sobie prawo powagi.

Aby sprawozdawca pozyskał waszą życzliwość, musi czuć waszem czuciem i albo korzystać z waszych słabostek, prawiąc wam o szlachetności antenatów, albo być bardzo dowcipnym, albo mieć tyle fantazji co autor „Tysiąca nocy.“

Chcecie, aby sprawozdawca z gwiazdek śniegu, z wrzawy miejskiéj, z życia codziennego, dał wam obraz tchnący prawdą rzeczywistości i wdziękiem wyobraźni; chcecie aby nie było w nim monotonności i sztywnego szyku matematycznego; chcecie, aby na tle obrazu ukazać wam ogół w postaci dziewicy z uśmiechem marzenia na twarzy, aby pierwéj, niż wzrok wasz nasyci się jéj widokiem, zerwać z niéj zasłonę wiadomości złego i dobrego, ukazać gaszącą pragnienie namiętności w kałużach życia, potem strojną w szaty anioła w ponętnéj masce obliczonego efektu, a potém zrobić wam niespodziankę, uchylić maskę z jéj twarzy, ukazać ohydne lica szatana i wszystko zbrudzić jego oddechem, zbluźnić jego spojrzeniem.

Lubicie rozmaitość, wrażenia chociażby przykre, kontrast—chociażby najdzikszy byleby nie jednostajność zawsze łagodną i skromną, bo przepalone podniebienie smakosza, coraz to narkotyczniejszéj potrzebuje przyprawy.

Chciałbym dogodzić waszym życzeniom, ale muszę pamiętać: że gazeta to najwszechstronniejsza przedstawicielka piśmiennictwa krajowego, to organ, w którym drgać winien puls życia narodu, jaśnieć objawy jego pojęć, ścierać się jego idee; jéj powinnością jest: śledzić za postępem, pomagać do jego rozwoju, zbierać ziarnko do ziarnka na polu prawdziwego piękna i zamiłowanie takiego żniwa zaszczepiać w sercach ogółu!

Tyle zrobić... to byłoby zawiele na moje siły; ale wadami, przymiotami i wiekiem, zbliżony do tych, co z kolei czasu mają uczcić pamięć swych ojców, odebrać spuściznę ich wiedzy i przewodniczyć nowym pokoleniom, postaram się od czasu do czasu dawać wam obrazki charakteryzujące nasze usposobienia i zasady, cele i nałogi, niekiedy odgrzebać wspomnienia lub poruszyć fantazję, starając się zawsze aby was przekonać czynem, że nietylko podpisanie nieznanego wam nazwiska było celem mojéj ramoty.

Po takiem przedstawieniu się wam łaskawi czytelnicy, powinienbym położyć pióro i czekać drugiego tygodnia. bo pierwsza wizyta krótką bywa zazwyczaj; ale liczę na waszą względność.....

Pan Epstein, magik, który od niejakiego czasu daje się podziwiać naszéj publiczności i chociaż wschodnia krew w nim płynie, do tego stopnia pokochał nasz język, że co raz to na grubszych papierkach uczy się polskiego alfabetu, na sobotniém przedstawieniu nietylko że wzrok nasz zadziwił. ale jeszcze bezpłatnie. z jednéj butelki częstował publiczność najrozmaitszemi napojami chłodzącemi i rozgrzewającemi. Zaproponowano mu podobno aby założył restaurację dla ludzi pragnących jeść ciągle i nie tracić apetytu; na tém samem przedstawieniu, gdy p. Epstein pokazywał sztukę z kartami, jakiś szlachcic karmazynowy zarzucił mu, że drugi raz tego samego nie zrobi; magik chciał za powtórzenie rubla „na ubogich,“ a szlachcic szepnął: może oszołomić, ale gdy p. Epstein zażądał od swojego kassjera 5 rubli dla siebie (które na 2 się zamieniły) i oddał je na dobroczynność, obiecując zrobić jeszcze swoje, szlachcic w uniesieniu rzucił swój cały worek z ośmiu i pół rublami, przybita karta zabłysła na stole, a ubodzy skorzystali złp. 70!—Izrael zaś uderzył salwę uwielbienia dla mistrza rękami i nogami!...

Każdy z was zapewne szanowni czytelnicy był już na maskaradzie: wrzask, pisk, krzyk, obudzają w nas pierwsze nieprzyjemne wrażenie przy wejściu; potem—ośmielają się damy i zaczynają intrygować, a mężczyzni powtarzając słowa nieznanego mi poety:

„Król Jan IIIci na Turków gdy wyprawiał Lachy,
Regularnie co kwadrans zaglądał do flachy,
A nawet Dyogenes jak mi ktoś powiedział:
Pierw wino z beczki wypił, potém w beczce siedział.“

idą wypić po kieliszeczku szklaneczkę, a po szklaneczce kieliszek i zaczepiają maski; są jednak pewne cechy rodzajowości warstw zebranych, po których można poznać nawet przebranych.

Gdy dama mówi akcentem nosowym i co chwila powtarza: „słowo honoru daję,“ możesz jéj powiedzieć: znam cię maseczko, mieszkasz przy Wołowéj ulicy, sprzedałem ci palto aby być na maskaradzie; gdy przybliży się do was dziewczątko wachając się poprzednio, a ręka jéj zadrży w waszéj ręce i potém głosem zmienionym zapyta: sam jesteś na maskaradzie?... nie mówcie jéj dwujznaczników; gdy śmiało i szumnie przybliży się do was wyelegantowana dama, w jaskrawem dominie z godłem cielęcia, strzałką na czole i wziąwszy was za rękę powie: znam cię! mam ci coś powiedzieć... ach! jak tu gorąco, pójdźmy do bufetu; wspomnijcie sobie polskie przysłowie: natura ciągnie wilka do lasu, to pewno panna... bufetowa!... ale dosyć téj nauki, wy byście i mnie poznać gotowi.

Mówicie że maskarady nie są ożywione, że brak dowcipu uczuć się daje: prawda!... ale dla czego?... bo damy chcąc za dystyngowane uchodzić, mówią po francuzku tylko, ale nie wszystkie tak władają językiem, aby prócz kaleczenia uszów, mogły chociaż zadrasnąć ciekawość!

Ile osób było na 3éj maskaradzie, tego nie wiém bom nie statysta, ze stanowiska jednak moralisty opowiem wam malutką facecyjkę.

Młody człowiek przebrany za kobietę zbliżył się do jednego literata i podał mu bilecik różowy, wonny, napisany wierszem przy pierwszych słowach zaczynających się poważnie, rozjaśniła się twarz literata, ale gdy przeczytał zakończenie:

—Twe zasługi już zwykłą przeważyły szalę.

---

sag jego córki, człowiek ciągnący korzyści z źle nąbytego majątku, staje się prawie wspólnikiem nadużyć jakie wzrost tego majątku spowodowały.“ — Augier ma się rozumieć lepiéj to wypowiedział, my powtórzyliśmy tu tylko mniéj więcéj sens ale nie wyrazy.

Owóż bankier więcéj zdziwiony jeszcze niż rozgniewany tą mową, odstępuje od powziętego zamiaru i rękę córki ofiaruje panu Balardier ajentowi giełdowemu, który może być uważany za wzór zięciów, bo zarabia 50,000 franków na rok, śpiewa, improwizuje, mówi po hiszpańsku, i był nawet przy bombardowaniu jakiejś fortecy morskiéj. Jeżeli ten nie pozyska miłości Zofji, to już chyba będzie fatalność jaka.

Ale Zofja wie już że pan de Trélan odrzucił jéj posag i rękę, chociaż nie zna powodów jakie wpłynęły na to jego postanowienie. Otóż ideał znaleziony i miłość nie daje czekać na siebie. Tu następuje szereg bardzo zręcznie przeprowadzonych scen, w których kochankowie siłą okoliczności zmuszeni prawie są do wyznań wzajemnych.

Tym czasem rozmowa z panem de Trélan wzbudziła podejrzliwość i nieufność w umyśle Roussela. Pierwszy raz usłyszał on szczere zdanie o sobie wprost wypowiedziane, i od téj chwili otwierają mu się oczy i uszy, widzi i słyszy rzeczy których się nie dorozumiewał nawet, widzi i słyszy że świat potępia naganne sposoby jakiemi nabył majątek, że prawność a uczciwość to nie jedno jeszcze. Tutaj autor zadaje Rousselowi cios po ciosie, upokarza go w jedynem uczuciu jakie jeszcze zachował w sercu, w miłości do dziecka, Roussel nareszcie woła z rozpaczą: „Ten dom nadziany dukatami, zabierzcie mi to złoto!...

I powiedzieć że są ludzie którzy w téj chwili mogą się cieszyć szczęśliwem ubóstwem... Jakaż to niesprawiedliwość Boska!“

Jakie to szczęście iż ludzie nie mogą wytaczać processów Opatrzności, Bóg sam wie ile by tam adwokaci mieli do czynienia.

Ale od czegóż giełda paryzka? Żaden bożek w trajedjach starożytnych nie zdołał tak w samą miarę usłużyć autorowi dramatycznemu, jak obecnie to czyni ta samowładna pani majątków ludzkich. Wojna wybuchła, Roussel zrujnowany, ustała przeszkoda która niedozwalała Trélanowi oświadczyć się o rękę Zofji, jawi się on we fraku: „Przychodzę się oświadczyć o pańską córkę!“ — Uścisk wzajemny, łez trochę i kurtyna zapada.

Owóż i cała mniéj więcéj treść téj sztuki. Słyszałem kilku młodych ludzi rozmawiających pomiędzy sobą, po pierwszem przedstawieniu na schodach przy wyjściu z teatru.

— No, rzekł jeden z nich, jeżeli się znajdzie taki głupiec jak pan de Trélan, to już chyba nie tu. — Panna młoda, przystojna, a kochała go i trzy miljony mu przynosiła. Co mu tam wchodzić w to jak papa dobrodziéj zrobił majątek. Gdyby tak w źródło wszystkich majątków wchodzić, to któżby się ostał, a zresztą to nie zięcia wina że teść był troche szachrajem, i jego to nic nie obowiązuje.

Owóż to właśnie w rozpowszechnieniu zdań tego rodzaju leży cała moralność sztuki. Augier położył palec na ranę społeczeństwa, ale nie wskazał lekarstwa tylko jakiś półśrodek, jakąś mixturę chłodzącą do czasu. — Widocznie francuz lękał się żeby nie stać się za bardzo nieprawdopodobnym, a może i miał słuszność.

DODATEK.

Bo poezją —bezsennych leczysz w karnawale... poeta zmiął bilecik i schował go do kieszeni, a ciekawym powiedział: „Tajemnica sercowa!“

Dowcipniś pobiegł dalej, ale zmęczony usiadł na ławce; przy nim odpoczywało dwóch młodych ludzi, z których jeden rzekł do drugiego, wskazując na stronę przeciwległą:

— Patrz jakie ta baba ma drogie pióra, wyprawiła męża w drogę, a sama jest zapewne z jakim amantem.... żałuję mocno żem nie przebrany!

Że vis-a-vis jedna tylko dama miała pióra na głowie, przebrany zbliżył się do niéj i rzekł:

— Korzystasz z nieobecności męża, on biedny jeździ po złych drogach, a ty.... przynajmniéj będę go mogła pocieszyć.... siedzisz zamyślona... sama... wtedy gdy wszyscy odejdą od ciebie.

— Więc mój mąż obchodzi cię tak dalece, że masz prawo pocieszać go?... — rzekła damulka.

— Biedny, prosił mnie abym zwracała uwagę na ciebie...

— To nie jesteś gorliwą moja maseczko, bo pierwszy raz spostrzegam cię przy sobie!

— Ale w przelocie chwytałam spojrzenia i uśmiechy rzucane przez ciebie młodzieży; my kobiety umiemy wiele wyczytać, wiele odgadnąć z jednego, ozięblego na pozór powitania; ale zachowam tajemnicę o twojéj bytności na maskaradzie, tylko mi powiedz...! ale kto kocha ten jest zazdrosnym, nie powiesz mi prawdy...

— Odgadłam maseczko! — zawołała dama, — boisz się o swojego bruneta! wiem kto jesteś!

— Jestem spokojną, on cię nie kocha... — rzekł dowcipniś...

— Więc ciebie przekłada nademnie?

— Być może!

— Otóż cię przekonam....

I w saméj rzeczy przekonała dowcipnisia zupełnie, że jéj mąż biedny.... i bardzo biedny....

Ale na dzisiaj muszę już przestać, abym niedostał tytułu zbyt rezolutnego gaduły, który zdradza tajemnicę serca; zostawiam opis balu do przyszłéj korrespondencji, strójcie się więc piękne czytelniczki w gazy i illuzje, przez wzgląd chociaż, że nie jednego z nas pozbawiłyście wielu illuzji. *Bocianik na urlopie.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Turyn 13 stycznia. Gazeta piemoncka ogłosiła następującą notę. Gdy *Gazeta urzędowa wiedeńska* doniosła o przesyłce posiłkowych wojsk do Włoch, rząd piemoncki uważał się w obowiązku zbliżyć (do granicy) oddalone garnizony, nie powołując wszakże nowego kontyngensu pod sztandary. *(Journal des Débats.)*

Paryż 15 stycznia. Monitor powiada, że wpływy podatków niestałych z r. 1858 przewyższają takież dochody z 1857 roku o 39 miljonów. Przewyżka wynosiłaby 56,350,000 franków mniéj więcéj z podwójną dziesiętną zarejestrowanych, która została zniesioną. Dochodzi przeto 65,500,00 w porównaniu z przewidzianemi w budżecie z roku 1858.

Wiedeń 14 stycznia. (o godzinie 2éj). Stan giełdy był spokojniejszy skutkiem pogłoski, że miejsce hr. Walewskiego zajmie hr. Persigny w ministerstwie spraw zagranicznych Francji, oraz że jenerał Niel w missji szczególnéj wysłany będzie do Wiednia. Kurs był stalszy, kredyt ruchomy przy zamknięciu był na 223.

Wiedeń 14 stycznia (wieczorem). Piemont wysłał na granicę korpus obserwacyjny 15 tysięcy wojska liczący.

Londyn 14 stycznia. Daily News donosi, że p. Gladstone nie zajmie się zarządem wysp jońskich aż dopiero po przybyciu następcy sir Johna Young. Pan Gladstone powróci do Anglji aby objąć dyrekcję swego stronnictwa w rozprawach przyszłych posiedzeń.

Marsylja 14 stycznia. Odbieramy nowe wiadomości z Konstantynopola dochodzące do 5 stycznia:

Aali-pasza i Fuad-pasza zostają w ścisłéj przyjaźni, a pogłoski o zmianach ministerjalnych ustały.

Za przykładem Serbji państwo uległo wzburzeniu, Porta więc poleciła Kabuli-Effendemu rozruch ten ogłosić nieprawnym, nim ustanowi oskarżenie podane przeciw xięciu Alexandrowi.

W Konstantynopolu samym zawarto nową pożyczkę na 15 miljonów franków, ale w sposób do upadku prowadzący. — Napróżno występował przeciw takiemu zaciąganiu pożyczki delegowany wielkiéj pożyczki angielskiéj.

Z Teheranu donoszą, że umowa podpisana przez Feruk-Hana, ustępująca jednemu z domów handlowych francuzkich exploatację części jedwabiów perskich. została ratyfikowaną.

(Indépendance Belge)

D A N J A.

Kopenhaga 13 stycznia. P. Brockhaus z Lipska podaje dziś obfity przedmiot tutejszym dziennikom. Pomiędzy wieloma, z okoliczności nowego roku krzyżem Danneberga ozdobionemi, znajdowały się także nazwiska xięgarzy Loeck i F. A. Brockhaus z Lipska.

Dagbladet uważa dziś za swe zadanie w artykule zapełniającym przeszło półtory szpalty, występować gwałtownie przeciw mianowaniu pana Brockhausa kawalerem Dannebrogu. Ażeby niejako scharakteryzować sposób wyrażania się tutejszych pism, niechaj będzie wolno przytoczyć, że o piśmie nakładem Brockhausa wychodzącem p. t. »Unsere Zeit« powiadają, iż w ostatnich zeszytach zawiera kłamstwa, oszczerstwa i niegodziwe oskarżenia na Danję rzucone. *Dagbladet* mniema, że rząd ma dosyć powodu, by zrobić przedstawienie do króla, aby rzeczone mianowanie jak najprędzéj zniósł, dodając w końcu, że bardzo jest uderzającem, aby nieprzyjaciół państwa, występujących przeciw niemu z fałszem, kłamstwem i najpodlejszemi oskarżeniami, zaszczycać orderami duńskiemi

Fadrelandet wychodzący jako pismo wieczorne, przydaje do tego niektóre dalsze uwagi, mające na celu wystawić udzielenie tego krzyża ze strony konieczną. Powiada wyraźnie, że skandal jest daleko większym, aniżeli o tem *Dagbladet* wie. Albowiem order przeznaczony jest dla pana F. A. Brockhausa xięgarza z Lipska, ale w Lipsku nie ma xięgarza tego imienia, gdyż mianowany już od wielu lat umarł, a obecnemi właścicielami tejże xięgarni są, jak się o tem w każdéj xięgarni dowiedzieć można, H. Brockhaus i J. H. Brockhaus. Daléj przypomina *Fadrelandet,* jak przed laty mianowano pewnego pastora członkiem islandskiego Althings, jak w innych razach równie mianowano kawalerami krzyża Dannebrogu takich, którzy albo już pomarli, albo téż już takowy posiadali. Dopóki takie rzeczy nie wychodzą z granic państwa, póty tylko śmiech wywołują, ale należałoby nie pokazywać innym krajom, że Danja rozdaje ordery przyjaciołom i nieprzyjaciołom, żywym i umarłym.

Według ogłoszenia w *Allgemeine Zeitung,* lękają się w Kopenhadze, jak mówi niemiecka korrespondencja, najmniejszéj, choćby najniewinniejszéj wzmianki o połączeniu Szlezwigczyków z Holsztyńczykami, nawet pod względem sztuki i ogrodnictwa. Każde bowiem podobne połączenie zasadza się na sympatji tak staréj jak dzieje, ale w sprzeczności będącéj z dążnością polityczną Duńczyków i dyplomaty, który jest na czele ministerjum szlezwickiego, a które dla téj sprzeczności z dążnością polityczną, pomimowolnie mogą polityczną przybierać barwę. Objaśnić tu można, że od dawna w Kopenhadze istnieje akademja sztuk, królewska kaplica, towarzystwo nauk, uposażone przedtem i utrzymywane z funduszów ogólnéj kassy państwa, do któréj także fundusze xięztw wpływały. Ale ani ze strony tych instytucji, ani téż ze strony naczelników tychże nic takiego nie zrobiono, coby na podźwignienie nauk, sztuki, lub śpiewu czy to w Szlezwigu, czy Holsztynie wpłynąć mogło. Prawda, że tego także nie żądano, ale teraz, gdy xięztwa same się wznoszą, godziż się ich wstrzymywać? Niestety, samoistny rozwój sił w xięztwach zawsze był wyzuty z wszelkiéj pomocy. *(Preus. Zeitung.)*

E G I P T.

Alexandrja 3 stycznia. Stosownie do doniesień jakie *Pays* otrzymał, Said-pasza mianowany gubernatorem w Dżeddah, przybył tamże w końcu grudnia i przyjęto go z wszelkiemi oznakami czci jemu należnéj. Odbył już długą naradę z reprezentantami europejskiemi. Głoszą że jego instrukcje są bardzo energiczne. Nowy Szeryf Mekki, Abdallah-pasza, miał w dniu 25 grudnia z orszakiem batalionu strzelców udać się do miejsca swego urzędowania. Działa warowni w Mekce mają także naprawić. Wysoka Porta postanowiła część zachodnią półwyspu arabskiego, przynależną jéj z mocy prawa, zająć rzeczywiście. Spodziewają się, że na wiosnę Said-pasza osobiście wyruszy w pole, dla zwalczenia potężnego pokolenia Assyrów. Z Kairu donoszą gazecie austrjackiéj pod dniem 1 stycznia: W ostatnich dniach panowały w Alexandrji ogromne burze, w samym porcie

---

Bo czyliż strata majątku Roussela oczyszcza jego honor? Czyliż to przypadkowe zdarzenie giełdowego ażioterstwa może jaką bądź zasadę stanowić. Dobre imie człowieka zostało tu zawieszone na kursie giełdowym, spadnie kurs dobre imie się wznosi, kurs się podniesie, dobre imie upada. Zwykła to taktyka autorów teraźniejszych. Nie tak szedł Molier i dawniejsi mistrze, oni karę doprowadzali do ostateczności, oni nie rehabilitowali winnego przypadkowym ubóstwem, Świętoszkowi dopiero w więzieniu wolno się będzie opamiętać, Turcaret stracił majątek i naśmiewają się jeszcze z niego. A cóż Roussel? — Roussel będzie sobie szczęśliwym poczciwiną, będzie robił lalki dla wnuczek i pukawki z papieru dla wnuków, a kto go tam wie, może i część utraconego majątku odzyska, bo to bardzo obrotny człowiek i wszystko pójdzie po dawnemu.

Nie winimy wcale Augiera, sposób pisania autorów jego szkoły, wypada z konieczności natury rzeczy, w stanie w jakim obecnie znajduje się społeczeństwo. Przed zbyt odważnym szermierzem opustoszyłyby się pole walki, razy jego trafiłyby w próżnię. Powolutku, po łyżeczce aż do skutku, taka jest obecnie zasada autorów dobrze myślących, a i ci mają wiele zasługi, bo są tacy którzy wolą schlebiać zboczeniom ogółu i dobrze wychodzą na tem.

Ale dla artystów zdwaja się tym sposobem trudność. To trochę jak z nowożytnemi operami w których albo głos trzeba przekrzyczeć, albo zrobić zgoła *fiasco.* Ten nieokreślony rodzaj, ta niepewność ciążąca nad całem dziełem która raz do komedji drugi raz do dramatu ciągnie i przedmiotu w żadnym razie nie wyczerpuje całkowicie, pozostawia role główniejsze nawet w mglistych, że tak powiem zarysach, z których trudno bardzo artyście wyjść zwycięzko. Idąc za prądem biegu sztuki który go porywa, aktor lub aktorka uderza się ciągle na prawo lub na lewo, to o komiczne sytuacje, to o tragiczny prawie nastrój. Trudno tu uchwycić średnią miarę, ten pożądany port zbawienia którego mędrcy starożytni usilnie trzymać się zalecali. — I w Dobrem Imieniu pomimo ogólnie prawie dobréj gry aktorów, wpłynęło to na drobne niedostatki w wykonaniu, co poniżéj będziemy starali się wykazać.

Samo rusztowanie sztuki wybornie ułożone, już to wiadomo że francuzi są majstrami pod tym względem. Akcja idzie żywo, zajęcie dobrze utrzymywane, naciągań niema prawie wcale. Radzibyśmy żeby wszyscy którzy tłumaczą sztuki francuzkie do naszego teatru, brali wzór z przekładu Dobrego Imienia, i przekonali się jak zręcznem omówieniem można oddać po polsku gallicyzmy najtrudniejsze nawet do przepolszczenia.

Byliśmy na dwóch pierwszych przedstawieniach téj sztuki i znaleźliśmy pomiędzy pierwszem a drugiem znaczną różnicę. Już to osobom obeznanym ze sprawami teatralnemi wiadomo dobrze, że pierwsze przedstawienie jest jak gdyby ostatnią próbą, jeszcze się wszystko dobrze nie skombinowało, wady i niedostatki nie uwydatniły się w praktyce, nie ma konieczne potrzebnéj zgodności i zaokrąglenia, które trudno jest osiągnąć na próbach najwytrawniejszym nawet artystom. Nie z pierwszego więc przedstawienia zdajemy tu sprawę ale z następnych.

(Dokończenie nastąpi).

miasta miało 15 okrętów uledz uszkodzeniu, a z tych dziesięć bardzo wielkiemu. W ogrodzie w Moharem Bey w Alexandrji, wicher wyrwał lipę pięćdziesięcioletnią; tamże na dziedzińcu zwalił starą palmę daktylową, przyczem kilka chat arabskich przewrócił. Ulewa była tak wielką, że przeciekało po domach, a policja z tego względu zarzuconą była skargami lokatorów na właścicieli. W Kairze tylko w dniu wilji Bożego Narodzenia niewielki deszcz padał.

— Xiąże Paweł Wirtembergski wracając z Australji, przejeżdżał przez nasze miasto, aby przez Alexandrję udać się do Europy. Said-pasza oczekiwał tu także przed kilku dniami na xięcia angielskiego Alfreda, ale już do Alexandrji odjechał, lubo codzień spodziewają się przybycia xięcia i na przyjęcie go urządzono pałac namiestnikowski w Kairze. (*Preus. Ztg.*)

F R A N C J A.

Paryż 14 stycznia. Najgłówniejszym faktem dnia dzisiejszego, jest artykuł w *Constitutionnelu*, przeznaczony z początku, jak mówiono do *Monitora*; celem jego jest uspokojenie publiczności przedstawiając jéj jasno zaszłe wypadki. Cel ten wszakże, jak się zdaje, chybiony został, cała bowiem rozprawa pana Renée, tak jest pełna ogólników, iż po przeczytaniu jéj każdy myślić może, co mu się podoba, znajdzie tam potwierdzenie swych nadziei, lecz razem i obawy. Treścią artykułu jest: Francja nie szuka wojny, nie uderza na nikogo i weźmie się jedynie do broni, gdy traktaty pogwałcone będą. Otóż mało podobną do prawdy jest rzeczą, aby Austrja chciała się narazić na wojnę łamiąc traktaty,—więc też wojna jest nieprawdopodobną. Jeden z korrespondentów *Norda* nazywa artykuł p. Renée frazeologją, która do niczego nie prowadzi, domagając się na to faktów nie słów (Res non verba). Zresztą nalepiéj sami czytelnicy ocenią rzecz całą, gdyż artykuł w mowie będący, poniżéj podajemy w całości.

— Jeśli sądzić mamy z tonu dzienników niemieckich i angielskiego *Morning Herald*, neutralność rządów niemieckich i angielskiego, nie byłaby bardzo łatwą. Posłannictwo kapitana Laronciére le Noury, nie powiodło się; artykuły w dziennikach niemieckich dziwnie brzmią, broniąc rzeki Renu na rzece Po i t. d.

— Wszyscy marszałkowie i jenerałowie dowodzący wojskiem, otrzymali rozkaz, aby się udali na swoje stanowiska.

— Oficerowie austrjaccy bawiący za granicą, mają połączyć się ze swemi pułkami w pierwszych dniach miesiąca lutego.

— Małżeństwo xięcia Napoleona i xiężniczki Klotyldy, nastąpi w ciągu miesiąca lutego. Portret xiężniczki przysłano do Paryża, niedługo więc znajdziemy go w magazynach rycin. Panu Winterhalterowi polecono, aby wykończył portret xiężniczki Klotyldy na przyszłą wystawę sztuk pięknych. (*Le Nord*).

— Z Boulogne uwiadamiają Kurjera w Pas-de-Calais, że na przyszłą wiosnę drut elektryczny podmorski między Folkestone i Boulogne poprowadzić mają, oraz że podniosą drut łączący Douvre i Calais, aby go naprawić i przywrócić korrespondencję między temi dwoma miastami, od czasu ostatniego wypadku przerwaną. (*Indépendance Belge.*)

— Czytamy w *Constitutionnelu*:

Od dni kilkunastu w Paryżu, we Francji, w Europie całéj spostrzegamy nadzwyczajną agitację. Umysły się niepokoją, interessa wstrzymują, a nawet cierpią, słowem, jakby wojna jutro wybuchnąć miała. Wojnę też rzeczywiście zapowiedziały wszystkie dzienniki tak w Anglji jak i na stałym lądzie wychodzące. O wojnie mówią przez dzień cały, naznaczają jéj miejsce, rozdają rolę stronom walczącym, zawiązują i rozwiązują przymierza. Najmniejszy nowy wypadek jest komentowany, i obawy zdają się z każdym dniem wzrastać. Zkąd więc poszło to przesilenie, zkąd to niebezpieczeństwo istniejące raczéj w wyobraźni, niż w rzeczywistości.

Gdyż fakta.... jakież są fakta? Bierzemy ostatnie, które najwięcéj spowodowały niepokojących przypuszczeń. Jest ich trzy: wyrazy Cesarza Napoleona wyrzeczone do ambassadora austrjackiego w dzień noworoczny; mowa tronowa króla piemonckiego, i małżeństwo xięcia Napoleona z jedną z xiężniczek domu sabaudzkiego.

Zbadajmy bacznie wszystkie te trzy fakta, ażali one rzeczywiście są téj natury, aby budzić miały obawy, których jesteśmy świadkami.

Słowa Cesarza Napoleona! Cóż one więc zawierają. Żal że stosunki dyplomatyczne między Francją i Austrją nie są tak dobre jak dawniéj, i zapewnienie, że ta niezgoda bynajmniéj nie wpływa na zmianę uczuć obydwóch monarchów. W saméj istocie, wyrazy te były obrazem położenia rzeczy tak dalece dobrze znanego, że dziwić się należy jak one mogły pogorszyć nieporozumienie, którego raczéj znaczenie i skutki zmniejszyć usiłowały. Widziała i wiedziała o tém Europa cała, że stosunki między dwoma gabinetami zmieniły się od czasu licznych niezgód, jakie między nimi powstały z okoliczności wykonania paryzkiego traktatu.

Między temi niezgodami, są takie, które już załatwione zostały, a były one dość ważne, a jednak uchyliły się zwyczajną drogą negocjacji dyplomatycznych. Pozostały inne, które nierównie są ważne. Kwestja Dunaju jest bez zaprzeczenia jedną z główniejszych i gabinet paryzki pod tym względem nie zdołał się dostatecznie porozumieć z wiedeńskim. To samo się stosuje do kwestji wywołanéj przez Austrję, co do interwencji w sprawy serbskie; kwestja ta, powtarzamy, jest ważną, gdyż tu idzie o pogwałcenie traktatu paryzkiego. Obowiązkiem też i interessem było Francji, stale obstawać przy stypulacjach traktatu, tego traktatu, który pragnął otworzyć wielką rzekę dla handlu europejskiego, i usiłował umieścić terrytorja nie mające naturalnéj obrony, pod gwarancją, to jest dobrą wiarą stron kontraktujących. Lecz to co jest obowiązkiem i interessem Francji, nie jestże także obowiązkiem i interessem stron które traktat podpisały? Dla tego też jednomyślność z jaką powstano na konferencjach przeciwko Austrji w kwestji Dunaju, musiała się dać uczuć, gdyż rzecz szła o nienaruszalność gwarancji. Trudności więc powstałe mogą się usunąć, jak wiele innych kwestji dyplomatycznych. W każdym razie gdy się do nich czyni alluzja, czyliż przez to tworzy się je? a wyrażając żal, iż istnieją, czyliż się przez to rozjątrza? Gdy znów naprzeciw nieporozumień dyplomatycznych stawiają się przyjaźne uczucia władców, czyliż tym sposobem wywołuje się komplikacje?

Co do nas, sądzimy, że nie; rozumowanie zaś nasze tak jest naturalne, tak zgodne ze znaczeniem wyrazów i z zamiarami usprawiedliwionemi przez okoliczności, że każde inne tłomaczenie, według nas, musi być jedną z dwója rzeczy, albo manewrem którego nie rozumiemy, albo błędem którego wytłomaczyć niepodobna.

Mowa króla sardyńskiego drugim jest powodem wzburzenia! Znajdujemy w niéj uczucia Piemontu względem Włoch. A czyliż jest kto taki coby się spodziewał, że przy otworzeniu izb piemonckich nie będzie o nich wzmianki? Jakto! stosunki dyplomatyczne od 18tu miesięcy z dworem austrjackim zerwane, wieczny antagonizm między dwoma ludami i między ich rządami, gorzkie wspomnienia, nadzieje pielęgnowane przez każde serce piemonckie, te fakta, te myśli, to jednem słowem obecne położenie mogłoż być zupełnie wymazane i wypuszczone w mowie tronowéj? Milczenie bezwzględne nikogoby w błąd nie wprowadziło, owszem więcéjby może obawy zrodziło. Zachodzi więc tylko pytanie, czyli mowa nie przeszła pewnych granic, które zakreśla godność króla i uczucia narodowe. Nikt nie może powiedzieć, iżby ta granica przestąpioną została.

Ależ małżeństwo xięcia Napoleona z xiężniczką, córką króla Piemontu, wszakże to, powiedzą, wypadek zupełnie niespodziewany. Połączenie to jest zdolne zanadto ściśle powiązać politykę Francji z polityką Sardynji, a przez to samo choć w odległym czasie zagrozić pokojowi Europy. Zkąd ta obawa i co ją usprawiedliwia? Sympatja Francji dla Włoch, a w szczególności dla Piemontu, nikomu nie jest tajną, a najlepiéj się objawiła, z udziałem innych mocarstw, na konferencjach paryzkich.... Cesarz z przyjemnością widzi xięcia ze swéj rodziny połączonego ze świetnym domem sabaudzkim, gdyż do przymierza naturalnego dwóch narodów, dodany będzie związek rodzinny. Lecz jeśli kto przypuszcza wypadki, w których położenie Piemontu wkładałoby pewien obowiązek na rząd francuzki, to może być pewnym, że Cesarz spełni te tylko obowiązki, które mu wskazywać będzie polityka narodowa, rodzinne związki nie uczynią ich silniejszemi.

Tak więc, ani słowa Cesarza, ani mowa króla piemonckiego, ani wreszcie małżeństwo xięcia Napoleona, nie tłomaczą nam tego wzburzenia umysłów. Żaden z tych faktów nie przyczynia się do znanych trudności bił łatwych do przewidzenia, owszem może niejeden z nich łagodzi i zmniejsza je. Zkądże więc to powszechne wzruszenie?

Włochy się burzą, to prawda; jedni się z tego cieszą, a drudzy lękają. Jakaż to cudowna sposobność dla alarmistów, którzy i nadzieje i trwogę przesadzić muszą. Alarmiści dwa więc mają sposoby niecenia obawy. Najfałszywsze oni z tego względu rozgłaszają wieści co do polityki rządu Cesarskiego, a nie mogąc jéj zarzucić słabości, przypisują charakter zuchwały i szukający przygód. Postępowanie rządu Cesarskiego w śród licznych kwestji europejskich dowiodło jego umiarkowania i mądrości.

Tak, Włochy są wzburzone, lecz to wzburzenie jestże takiego charakteru, aby spowodować mogło zbrojną interwencję? Prawda, że niektóre niedawno przez administrację austrjacką zarządzone środki wywołały w Lombardji manifestacje, których znaczenia nie myślimy ukrywać, lecz aby wojna była możliwą, prawdopodobną, trzeba aby traktaty były pogwałcone, lub zagrożone, a któżby śmiał samowolnie ściągać wojnę, któżby śmiał na siebie tak wielką brać odpowiedzialność.

Zapewne, kończy pan Am. Renée, autor tego artykułu, gdyby w brew wszelkiemu oczekiwaniu podobny wypadek nastąpił, rząd francuzki nie wahałby się przedsięwziąć kroków któreby najwłaściwiéj ubezpieczyły dobro Francji. (*J. des D.*)

— *Presse* co do Włoch, tak się wyraża: „Czy wojna z Austrją pociągnie za sobą zawikłanie ważniejsze? Nie zdaje nam się. O cóż bowiem idzie w saméj rzeczy? Oto żeby nie zniszczyć zupełnie traktatów z roku 1815, ani przewrócić całkiem prawa publicznego w Europie, ale żeby przejrzeć jeden rozdział i wyrzec rozwód między Austrją i Włochami na zasadzie nieuleczonéj niezgodności umysłów. W dziejach taki wypadek ma poprzedniki. Już w roku 1830 Belgja oddzieliła się od Hollandji, a przecież wojna nie stała się powszechną europejską. Po powstaniach w latach 1820, 1830 i 1848, w obec wzburzenia groźnego, dziś zastraszającego, śmiało zapewnić możemy, że w przeciągu czasu panowanie austrjackie stało się mieszkańcom Włoch daleko nieznośniejszém, że trudniéj ich do znoszenia go teraz jak kiedykolwiek nakłonić, że nie marzą jak tylko o zrzuceniu go, i że gwałtowne środki do jakich się uciec potrzeba, aby ich pod tem panowaniem utrzymać, są wyraźną przeszkodą do swobodnego rozwinięcia pół-wyspu, pustosząc obfite plony intellektualne i materjalne, których się świat cały ma prawo spodziewać po tem plemieniu najlepiéj z wszystkich ludów obdarzonem.

Z drugiéj strony Austrja dla utrzymania swéj władzy w Lombardji, musi w brew literze i duchowi traktatów, zająć gdy to za potrzebne uzna Parmę, Placencję, Toskanję, Modenę i Ankonę; nie pozostaje jéj, jak albo zupełnie ustąpić z pół-wyspu, albo też zagarnąć go z czasem całkowicie. Już na dwudziestem trzeciem posiedzeniu kongressu paryzkiego, pan Cavour uwiadomił o tém położeniu nienaturalnem, zagrażającem niepodległości Piemontu. Jeżeli Austrja widzi potrzebę naruszyć traktaty, aby się we Włoszech utrzymać, dla czegóż nie możnaby ich naruszyć w celu wypędzenia ich z Włoch? Piemont ma prawo zrobić to dla swéj niepodległości, Francja zaś w imieniu swego bezpieczeństwa. (*Le Nord.*)

N I E M C Y.

Kolonja 13 Stycznia. Następca tronu angielskiego xiąże Walj:, odbywający podróż incognito pod przybranem nazwiskiem barona Renfrew, przybył w dniu 4 stycznia pociągiem kurjerskim drogi żelaznéj reńskiéj, a o godzinie 6 minut 35 puścił się w dalszą drogę do Koblenz, gdzie zamierzał przenocować. (*Preusische Zeit*).

P R U S S Y.

Gdańsk 14 stycznia. W naszych biurach marynarki przy warsztatach okrętowych, rozwija się bardzo wielka czynność. Jak *Danziger Dampfboot* głosi, królewska admiralicja miała wydać rozkaz, ażeby królewska fregata *Thetis* i korweta parowa *Arcona* do dnia 15go kwietnia były zupełnie gotowe do służby. Osada korwety *Arcona* ma około trzystu żołnierzy wynosić. (*Preusische Zeitung.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 6 stycznia, W skutku dekretu, ministerjum wojny zostało rozwiązane i od dnia pierwszego stycznia na nowo złożone jako administracja centralna spraw wojskowych. (*Pr. Z.*)

Przegląd literatury krajowéj.

5. **TEKI WILEŃSKIÉJ** *zeszyty 5ty i 6ty.*

Zaczniemy od zarzutów. Teka ociężała troszkę, miało jéj wyjść 12 zeszytów w rok, a tutaj

kła. Jednem słowem, jeżeli mamy chęć ku dojściu do stanu pomyślności krajowéj, zajmujmy się szczerze sprawami domowemi, roztrząsajmy je z każdéj strony, a tym sposobem poznawszy dokładnie niedostatki, z łatwością od nich zabezpieczyć się zdołamy.

Z radością więc poglądamy na ten objaw opinji publicznéj, na te coraz szersze traktowanie w pismach czasowych, obchodzących kraj cały przedmiotów. Ze wszystkich stron liczne korrespondencje coraz bardziéj wypełniają kolumny gazet, uszczuplając miejsca dla jedynego niegdyś ich żywiołu, polityki. I jak niegdyś z ciekawością śledziliśmy to za Palmerstońskiemi matactwami, to za jaką pobajramową uroczystością, na któréj Padyszach, jaką tam tysiączną obdarzony został huryską, to za tem prawdziwem porpetuum mobile, domową wojną w Mexyku, i tem podobnemi najnieużyteczniejszemi dla nas rzeczami; tak dziś każdy numer gazety o tyle większą ma wartość, o ile więcéj krajowych zawiera wiadomości. A zastanawiając się nad tem przekonywamy się, że zmysł powszechny przeczuwa zawsze podobne potrzeby. Patrzymy bowiem na długoletnie powodzenie Kurjerka, którego i dziś pomimo mody przedrwiwania z niego, najpierwéj podobno ze wszystkich gazet do rąk bierzemy. Nie dla czego to innego, jak tylko że Kurjer przez długie lata najtreściwszem, najbardziéj interessującém był pismem. Bo gdy inne dobrem tłumaczeniem i staranną korrektą, zapełniały swe kolumny wyjątkami z różnych *Cajtungów i Żurnali*, to Kurjer przynosił co dzień wiązkę wiadomostek z miasta a często i z prowincji, które rzeczywiście były zajmującemi. bo któżby nie chciał wiedzieć co się u niego dzieje w domu. W tém to cała tajemnica jego wziętości, w tem to zdrowy zmysł narodu w zajmowaniu się swojemi rzeczami leży i z pewnością twierdzimy, że dziś żadne pismo, pod największą nawet redakcyjną powagą, bez rozbioru kwestji obchodzących ogół utrzymać się nie może.

Jeżeli przytoczyliśmy porównanie Kurjera z innemi gazetami. to spodziewamy się jednak, że nikt nas nie zechce posądzsć o chęć stawienia go na świeczniku naszego piśmiennictwa. Uczyniliśmy to jedynie dla wykazania przykładem czego ogół czytelników najbardziéj od gazet wymaga i jak słuszne i zdrowe są te wymagania, które spotęgowane zamieniły się w konieczność wszechstronnego rozpatrywania we własnych sprawach i radzenia we własnych pntrzebach. To też wszystkie pisma ze skwapliwością podejmują ten przedmiot, z różnych zakątków gorliwi stawią się korrespondenci, a jakkolwiek wiele tu jest do życzenia, co i nie może być inaczéj ze względu że podobny rodzaj piśmiennictwa jest dopiero w rozwoju; to jednak przy wytrwałości potrafimy wybudować drogę po któréj z łatwością sprawy nasze toczyć będziemy. Największą dotąd było i jest zawadą, o którą najpoczciwsze rozbijają się chęci, owa źle zrozumiana miłość własna, owa zarozumiałość; niedozwalająca bezstronnie patrzéć na rzeczy; lub co też gorsza, zupełne zwątpienie we wszystko co swoje i gorączkowy jakiś zapał do śmieszności często posuwamy, chwytania wszystkiego co obce. Z najlepszemi więc chęciami wpadamy w ostateczności szkodliwie tylko oddziaływać mogące; bo jak z jednéj strony wmówimy w siebie że myśmy jedni tylko dobrzy i cnotliwi, wówczas ani pomyśléć zechcemy że mamy wady, owszem za narodowe cnoty poczytywać je będziemy, jak np. obżarstwo i opilstwo za staropolską gościnność i serdeczność; tak z drugiéj przypuściwszy że wszystko co nasze to nic nie warte, najpiękniejsze cnoty nazwiemy wadami, i że użyjemy tego samego przykładu, tę historycznie zalecającą nas gościnność, nazwiemy szukaniem sposobności do obżarstwa i opilstwa. Aby uniknąć tych zgubnych ostateczności, aby nie błądzić po manowcach prowadzących do niewykonalnych utopji, koniecznem jest wejrzeć w nas samych, poznać własne cnoty i wady, zastanowić się nad niemi, obejrzeć wszechstronnie i dopiero przy zupełném odrzuceniu wszelkiéj miłości własnéj, bez litości chłostać złe, a pielęgnować dobre, stosownie do czasu i okoliczności. Wszak czujemy zawsze niedostatki i bóle jakie nam dokuczają, znamy jątrzącą się ranę, przewidujemy i marzymy o błogim stanie jakiby nastąpił z jéj usunięcia, życzymy tego gorąco, ale nie zastanawiamy się prawie nigdy nad przyczyną, która ten niepomyślny stan sprowadziła, a raczéj nie chcemy przyznać, że wszystko złe jakiego w skutkach doświadczamy, musiało mieć koniecznie zaród w nas samych. Nie podajemy przeto nigdy zaradczego środka na radykalne usunięcie choroby; bo wszelkie samochwalstwo, do którego uderzywszy się w piersi, przyznać musiemy wszelkie wyrzekania na zawistne losy i niesprawiedliwość innych, wszelkie wynoszenie jednych a potępianie bezwzględne drugich, na nic się nie zdadzą, i tylko skutkiem rozdrażnienia, coraz bardziéj chorobliwy stan sprowadzają.

Niezbite jest nasze przekonanie, że jak w pojedynczym człowieku, tak i w społeczeństwie, zaród wszystkiego złego którego skutków doświadcza, leży w nim samym. Wprawdzie fałszywy wstyd lub źle zrozumiana miłość własna, każe mu taić rzeczywistą przyczynę, zwłaszcza gdy widoczne okoliczności na rozwój jéj silnie wpłynęły. Lecz to utajenie przyczyny nie pozwoli nigdy na zupełne wyleczenie chorego, a jeśli potrafimy usunąć obecne okoliczności i przez to chwilową ulgę przynieść, to jednak pozostawiając zaród zawsze znajdą się nowe, by z wszelką łatwością o niemoc przyprawić.

Takie jest nasze zapatrywanie się na rzeczy i z tego wychodząc stanowiska, z miłością w sercu ku wszystkiemu co tylko pomyślność kraju ma na celu, choć z wdowim groszem na ofiarę śpieszymy. I w pogadankach o domowych sprawach zamierzamy od czasu do czasu najbliżéj nas tyczące traktować przedmioty. Nie wyczerpywane to w plony pole, na którym z powszechnym pożytkiem działalność rozwijać można i pomimo że tylu liczy pracowników, nie braknie na nim miejsca dla nikogo, kto tylko szczerze uprawą jego zająć się zechce. Ileż to bowiem nieporuszonych dotąd leży nowin? ileż to zaledwie tylko mimochodem dotkniętych? a oprócz tego każdy dzień, każda godzina ciągłéj wymaga pracy, by passożytne chwasty nie zagłuszyły szlachetnych roślin! Na tem to polu szczerze i wytrwale pracować postanowiliśmy, a odrzuciwszy od siebie wszelką pychę i zarozumiałość i pogardziwszy pochlebstwem jako zaślepiającemi grzechami uwodzącemi na pokuszenie nienawiści lub samochwalstwa, jedynem naszem zadaniem by każdą rzecz w nagiéj przedstawiać prawdzie, by każda choroba odsłonięta i wyjawiona, stosowne choć często i gorzkie mogła znaleźć dla siebie lekarstwo. Dalecy od pessymizmu, widząc wiele i bardzo wiele, więcéj może stokroć aniżeli gdzieindziéj cnót domowych, chcielibyśmy pielęgnować je najstaranniéj, by żaden kąkol nie zdołał się między niemi rozkrzewić. I z takiem postanowieniem w Imie Boże, licząc zawsze na poparcie ludzi dobréj woli bierzemy się do pracy na polu pism czasowych, które stawszy się konieczną i codzienną naszą strawą, są tem samem najpewniejszą drogą do upowszechnienia każdéj myśli do wyświecenia każdéj sprawy, w ogóle do zupełnego porozumienia; więc słusznie że pierwszą pogadankę perjodycznemu piśmiennictwu poświęcamy.

Któż tego nie przyzna, że aby jakiekolwiek pismo znalazło poważanie u czytelników, musi koniecznie wyrzec się wszelkich osobistych widoków, pozbyć że się tak wyrazimy, cielesnych namiętności i rozwijać z całą usilnością duchową jego stronę, głosząc czyste jedynie przekonanie, swych zasad na sercu i rozumie opartych. Mogą być i błędne przekonania, przyznajemy, lecz jeżeli tylko z całą sumiennością będą wypowiedziane i głoszone, jeżeli i wywiązującą się ztąd polemikę z tą samą sumiennością prowadzić będziemy, to dojdziemy zawsze do pożądanych rezultatów. Prawda wyjdzie zawsze jak oliwa na wierzch, nie lubi ona cieni i nie pozostanie w niéj ukryta. Pogardzamy zawsze w prywatnem naszem życiu: samochwalcą, oszczercą i kłamcą, a choć częstokroć dla poobiedniéj strawności pozwalamy temu ostatniemu; jeżeli *notabene* niewinny i zręczny pływacz po piasku; to przecież w najlepszym nawet razie, nic i nigdy nie liczymy na podobnego człowieka. Jakże więc w życiu publicznem można znieść jakie pismo, które bez podstaw moralnych, wbrew swemu przekonaniu, będzie głosić i zasady i prowadzić polemikę i napadać i chwalić, albo też według swego widzimi się ganić; byle tylko chwilowo trafić do smaku tych lub owych, albo zaintrygować publiczność, dla obliczonych na tem matactwie materjalnych korzyści!

(d. n.)

LITERATURA PERJODYCZNA.

Pan T. B. z Kielc powstaje w *Gazecie Warszawskiéj* przeciwko manji tworzenia w naukach przyrodzonych nowych wyrazów na stare pojęcia. Przyklaskujemy sprawiedliwym wywodom autora; mniemamy nawet, że w porównaniu z niedorzeczném w téj mierze postępowaniem niektórych naszych *naturalistów*, nie są one jeszcze dość ostre i cierpkie. Ze wszystkich tych nowoukutych wyrazów język korzyści nie odniesie, bo zaród śmierci noszą już w sobie przy powiciu; wewnętrznie zaś rzeczy biorąc, dowodzą one tylko, że ci panowie badacze przyrody zwątpili o możności posunięcia przez siebie saméj nauki naprzód, więc w czczéj terminologji szukają drabinki do zasługi. Oczywiście śmieszność ta staje się tem śmieszniejszą w pracach niby to *popularnych*, którym niczego więcéj do depopularyzacji nie trzeba, nad kilka takich wyrażeń, mogących przy całéj pozornéj polskości brzmienia równie łatwo być słowami kochinchińskiemi;—a rośnie jeszcze ta potworność w stosunku odwrotnym do naukowéj powagi piszących, którzy zrzuciwszy zaledwie szkolne mundurki. już się światu ze swemi pomysłami narzucają.

W gwiazdce *Gazety Codziennéj* czytamy, że jedną z głównych zalet sławnego wiolonczelisty Servais'go, jest *polska* rzewność. Jeżeli to zdanie sprawozdawcy muzycznego w gwiazdce (który zbytniém uznaniem żywiołu polskiego w muzyce dotąd podobno wcale nie grzeszył) istotną mieć może zasadę, a więc jeżeli owa rzewność pana Servais'go nie jest ani francuzką, ani nawet belgijską, tylko czysto polską, to nie podpada wątpliwości, że jéj nabyć musiał chyba od którego z Warszawskich uczniów konserwatorjum bruxelskiego. Zresztą wypowiedzenia przez sprawozdawcę gwiazdki, téj i kilku innych niedorzeczności, nie mamy na teraz co żałować; zapas ich widocznie w nim jest tak wielki, że go tak prędko nie wyczerpnie *(Avis au lecteur!)*.

Dowiadujemy się z *Kurjera*, że dyrektor cyrku berlińskiego sztucznych jeźdców, pan Wollschläger, w dniu 15 b. m. miał tamże dać przedstawienie na dochód przebywającego tu w Warszawie dyrektora takiegoż towarzystwa, pana Hinne, który skutkiem pożaru tak dotkliwą poniósł stratę. — — Kolej żelazna z Ząbkowic w kierunku do Kattowic, ma być ukończoną w jesieni r. b.; pod wsią Sosnowicami, w punkcie gdzie kolej ta przetnie granicę królestwa, wybudowanym zostanie gmach na komorę celną.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Borzęcki Roman ob. z Łodzi nr 584.—Garszyński Jul. ob. z Łubna nr 586.—Kunicki Stefan ob. z Stulna nr 634.—Łuszczewski Romuald ob. z Żelazny nr 556. Skulski Jan ob. z Biały nr 626.—Baron Tornau pułk. jeneralnego sztabu z Wiednia nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Błociszewski Alex. ob. do Olszowy.—Konarzewski Aug. ob. do Podzamcza.—Kochanowski Salezy ob. do Pasieki.—Karski Józef ob. do Wyszmontowa.—Łubieński Alfred ob. do Stawiszyna.—Pągowski Ant. ob. do Brześcia Lit.—Sosnowski Józef ob. do Podzamcza. Skarzyński Rudolf ob. do Łaniąt.—Szafnagel Maksy. kup. do Berdyczewa.—Trepka Włodzi. ob. do Mokrska.—Barawitzka Stefan fabrykant machin do Wiednia. Frank Remi inżynier do Brukseli —Gałecki Fran. ob. do Paryża.—Lebreton Hen. entreprener robót przy drodze żelaznej do Paryża.—Lipiński Józef ob. do Prus. Ollendorf Hen. kup. do Berlina.

TEATR WIELKI. Dziś: *Korsarz.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Niemowa.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 3ci.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 8 (20) Stycznia 1859.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*

półtora roku mamy zaledwie 6 zeszytów; prawda, że to nie zeszyty, ale tomy ogromne i za szczen dawane publiczności, wszelako zawsze możnaby prędzéj jakoś pośpieszać z drukiem. Co jest powodem tego opóźniania się redakcji? niechaj się sama tłómaczy.

Drugi zarzut, że Teka drukuje moc artykułów zakreślonych na ogromny rozmiar. Ztąd monotonność. Bo kiedy się xiążkę bierze do ręki, czyta się w niéj kilka a bodaj nie kilkanaście „dalszych ciągów“ artykułów dawniéj rozpoczętych. I pismu to szkodzi i czytelnikom nie bardzo na rękę. Teka, jak każde pismo czasowe, składem być ma artykułów treści żywotnéj, czasowéj, bieżącéj; źle, gdy drukuje całe dzieła. Nie narzekaliśmy na redakcję Teki, gdy zaczęła dawać powieść Pługa, dzieło o klasztorach na Litwie, bo sądziliśmy, że to będą nieliczne wyjątki i zresztą pojmowaliśmy to, że na pierwszy raz redakcja nie mogła tak być bogatą w artykuły i że brała pierwsze lepsze, chociażby większe. Broń Boże, nie przymawia się tutaj ani powieści Pługa, ani dziełu Eustachego Tyszkiewicza, które jedno i drugie mają swoją wartość, tamta artystyczną, ta zaś naukową. Ale dzisiaj, kiedy widzim, że redakcja ciągle to robi, kiedy czytamy za każdym numerem moc dalszych ciągów, dziwi nas ta niezręczność czy taktyka. Redakcja Teki ma najlepsze chęci, nie wątpimy o tem, pracuje z poświęceniem się, względem prenumeratorów swo ich jak można tylko najszlachetniéj wychodzi, daje im tomy całe, daje więcéj niż obiecała. Alež tu idzie głównie o pismo perjodyczne, czasowe przynajmniéj, jakiem jest Teka. Teraz np. razem z zeszytem VI skończył się jeden okres sześciomiesięczny i zaczyna się drugi; jeżeli kto zechce świeżo zaprenumerować na drugi, znajdzie same „dalsze ciągi“ rzeczy, których nie znał, i zniechęci się do pisma. Już to źe redakcja chce najlepiéj wychodzić ze swemi prenumeratorami, spotykamy nowy, trzeci, uderzający dowód. Nie zobowiązawszy się bynajmniéj do tego, daje im w dodatku dwa dzieła, to jest „Chatkę wuja Tomasza“ sławny romans pani Beecher Stowe, w tłómaczeniu Przybylskiego, i „Ikonothekę“ Kraszewskiego, która już jest w środku litery B. W zeszycie VI spotykamy trzecie dzieło, pod tytułem: „Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcjańskiéj, przez J. I. Kraszewskiego,“ z godłem łacińskiem: „Tempus colligendi lapides,“ to jest: Czas zbierać kamienie. Pojmujemy tutaj usposobienie archeologiczne redaktora, który jest z natury swéj archeologiem w ścisłem znaczeniu wyrazu, ale przecież i tutaj mógł wybierać z większą oględnością, może dwa dzieła Kraszewskiego na raz zawiele, możeby się postarać było potrzeba o jaką rozmaitość.

Zrzucimy z serca to co nam ciążyło, przyjrzymy się treści tych dwóch ogromnych nowych zeszytów, z których każdy ma przeszło 400 stronnic, razem z dodatkami.

Strona wybitna Teki jest w tych ostatnich zeszytach najwięcéj bjograficzna. Dominik Chodźko pisze o Janie Chodźce, autorze mniéj głośnym, a pełnym jednak rzeczywistéj zasługi, znanym najwięcéj jako autor „Pana Jana ze Świsłoczy.“— Baliński pisze o Poczobucie, Skimborowicz o Chodakowskim czyli Czarnockim; Wójcicki o Muczkowskim w korrespondencji z Warszawy. Wszystko to rzeczy ciekawe i mają interes dla dziejów literatury, ale zawsze to materjały in crudo i zawsze nie wyczerpują przedmiotu, a po tych artykułach jeszcze przyjdzie kilkanaście razy mówić o tychże samych rzeczach. Otóż radzibyśmy widzieli, żeby bjografowie znakomitości literackich polskich, nie nudzili tyle publiczności ile nudzą. Nie przymawiamy tu zgoła artykułom Teki, bo każdy ma swoje ciekawości, ależ na to np. Chodakowski vulgo Czarnocki sto razy jak kameleon przedstawia się oczom naszym, jako czytelników? Nie lepiéjże by było zebrać już raz wszystkie wiadomości jakie są o nim, w jedno, a już póżniéj to tylko powtarzać, co nowego jeszcze się znajdzie po tem streszczeniu żywota w jeden artykuł? Pan Skimborowicz w artykule swym mówi, że ma jakieś listy Chodakowskiego, czemuż nie było drukować ich zaraz? Po cóż rozkładać koniecznie na dwa artykuły to co jest pod ręką? na zagajenie i na materjały? Przeczuwamy, że o tym Chodakowskim nie prędko się skończy. Już Teka w sześciu zeszytach drugi raz o nim pisze, a co będzie daléj? Chodakowski jest ulubioną znakomitością pana Skimborowicza, bo już trzydzieści razy o nim pisał w różnéj formie, w różnych dziennikach, raz nawet zlajał nas w Gazecie Codziennéj za to, żeśmy w Dzienniku Warszawskim przedrukowali własnoręczną notatkę Chodakowskiego podaną Polewojowi, z czego poszły różne utyskiwania na niewiadomość naszą, na łatwowierność i t. d., czego jednakże nic nie było, bo tylko przedrukowaliśmy bjograficzną notatkę, nic więcéj, nie powiadając, że pra wdziwe w niéj są fakta, a o znalezieniu Czarnockiego już wtedy cały świat wiedział; nie szkodziło to nic przecież w artykule bezimiennym siebie pochwalić, a drugiego ugryźć. Może pan Skimborowicz choruje na Chodakowskiego, jak ktoś inny na Kopernika. Zmiłujcie się panowie, skończcie już chociaż raz swoje bjografje!

Poczobuta bjografja najmniéj podlega tym zarzutom. Raz tylko pisał o tym znakomitym uczonym przed laty Jan Śniadecki, drugi raz teraz z materjałów nieznanych Baliński. Monografja to wielce ciekawa i jest materjałem nawet dla dziejów szkoły głównéj litewskiéj za czasów Stanisława-Augusta. Zakrój jéj dowodzi, że jeszcze będzie kilka ciągów. Artykuł o Muczkowskim jest zaledwie kanwą opowiadania i prócz kilku szczegółów bjograficznych, oraz wyliczenia dzieł, nic w sobie nie zawiera. Ztąd to, co napisał o Muczkowskim w Dodatku do Czasu Siemieński, jest ważniejsze, tam pogląd jest na wsze zasługi literackie zmarłego uczonego, takiego poglądu głównie chcemy w bjografjach, takiego poglądu nie dał nam nikt jeszcze o Chodakowskim, chociaż już tyle razy o nim pisano. Oczywiście i Siemieński wcale nie wyczerpał przedmiotu, jak tu np. bardzo bogatego, bardzo pięknego, alež Muczkowski umarł niedawno i dopiero teraz zaczynają o nim pisać; oprócz wielkich zasług swoich literackich, o których każdy w świecie polskim wiedział, Muczkowski pod wszelkim innym względem poznać się nie dał, była to wielka nauka i wielka skromność, jaka prawdziwie uczonemu przystoi. Na krakowianach leży głównie powinność przedstawienia nam Muczkowskiego jak był, mybyśmy to także w części wykonać potrafili, ale pogląd nasz byłby za jednostronny, za jednowzględny, nie znaliśmy tutaj albowiem człowieka, znaliśmy tylko uczonego. Prace jego i tutaj możem scharakteryzować i ocenić, co przyniosły do skarbnicy dziejów ogólnych narodu, alež to nie dosyć. Wyczekujemy tedy od Krakowa rzeczy możebnéj. Pan Chodźko poskąpił nam również szerszego poglądu na zawód literacki autora „Pana Jana ze Świsłoczy,“ a mógł to właściwiéj od wszech innych wykonać, i jako litwin i jako Chodźko. Szkoda, artykuły te wszystkie ciekawe, pożądane, zbogacają wiedzę naszą o literaturze spółczesnéj, a jednak wiele im nie dostaje. Radzibyśmy bardzo, żeby Teka Wileńska starała się o artykuły więcéj wyrozumowane, więcéj ogólne, mające podwójny interes, nie zaś zajmujące się notowaniem faktów i fakcików. Fakciki są dobre, ale często same fakciki nie scharakteryzują człowieka, niedadzą poznać jego bjografji, chociażby miały do tego wszelką pretensję.

Jest także opowiadanie i pogląd na pewien okres żywota pewnéj miejscowości polskiéj, w artykule traktującym o „Piśmiennictwie polskiem w W. Xięztwie Poznańskiem,“ który się ciągnie przez dwa zeszyty Teki. Ale tutaj za to autorowi inne przyjdzie nam robić zarzuty. Pan Białecki podaje fakta zbyt znane i więcéj bibljograficzne jak literackie. Historji tutaj nie ma, pomimo wszelkiéj do tego pretensji. Przydajmy jeszcze dowolne często sądy i jakby z trójnoga rzucane. Autor zbyt sobie wysokie naznaczył stanowisko i z góry spogląda na to piśmiennictwo, co nie tak właściwa młodemu człowiekowi, zaledwie występującemu na pole publiczne. Widział tam np. autor w Poznańskiem rzeczy, które nazywał mrzonkami, a mrzonkami wcale nie były i t. d. Sądził tam ludzi dojrzalszych od siebie. Z pociechą tylko widzieliśmy ujęcie się za Przeglądem Poznańskim, tak niesłusznie u nas spotwarzonym; pismo to może mieć swoje widoki, swoje ale, bo któż jest zresztą bez tego?

W artykułach takich jak pana Białeckiego, nie tak by nam chodziło o fakta, o wyliczanie dzieł które z druku wyszły, bo o tem prędzéj lub póżniéj dowiedzieć się można z katalogów, po xięgarniach i nie było przykładu, by człowiek specjalny nie dowiedział się o dziele, które gdzieś wyszło, choćby na końcu świata, a które go interessuje. Ale w artykułach takich chcemy więcéj organicznéj myśli, więcéj wykrycia sił które działały a niewidzialne były; chcielibyśmy by artykuły takie były wyjątkiem, urywkiem, ustępem niby z dziejów literatury ogólnéj polskiéj. Bądź co bądź, artykuł zaciekawił i tytułem swoim i treścią.

Skończył się przecie artykuł Muchlińskiego, czyli tłómaczenie rapportu podanego przez jednego z tatarów polskich do sułtana (było to za czasów naszego Zygmunta IIIgo), o stanie tatarów w dawnéj Rzplitéj; skończyło się tłómaczenie dawniéj, a teraz świeżo dodatki, które objaśniały rzecz całą, dodatki pana Muchlińskiego. Tak jak sam w sobie, artykuł ten z dodatkami stanowi zbiór arcy-ważnych i arcy-ciekawych wiadomości o tatarach polskich; bodaj czy to nie pierwszy materjał dotyczący téj sprawy, téj strony naszéj historji wcale nieobrobionéj, umiejętnie, krytycznie podany. Gdybyśmy mieli ów artykuł pana Muchlińskiego wprzódy, dodaćby nam przyszło wiele uzupełnień do naszego „Poglądu“ o tatarach, drukowanego w Koranie Nowoleckiego; niejedno byśmy przemienili, poprawili; szczególniéj tę ostatnią rubrykę, obejmującą spis nazwisk tatarskich w Polsce, a historję rodzin podwoiliby̨śmy i potroili. Praca polska pana Muchlińskiego, daleko ciekawsza i obszerniejsza, jak praca jego rossyjska w tym przedmiocie, którąśmy znali pisząc Przegląd i o któréj dawniéj już uczyniliśmy wzmiankę pod gwiazdką w Kronice. Ale na tem, że materjałem jest bogatym, kończą się wszelkie zasługi autora.

Artykuł sam zbyt wyłączny, zbyt znako pisany, żeby mógł zainteressować ogół. A jeszcze niepochwalamy redakcji sposobu, w jaki artykuł ów drukowała. Dodatki pana Muchlińskiego poszły na koniec po tłómaczeniu tłómaczenia textu sprawozdawcy tatarskiego, dodatki te jeden z drugim się nie wiążą, są cytacjami, wyciągami, sprawdzeniami, krytyką. Dodatków tych tyle co textu sprawozdania, a może i więcéj nad text, zatem poszło, że w ostatnich tych numerach drukowały się same dodatki, co tem mniéj dawało interessu dla czytelników. Dobrze to jak xiążka wyjdzie w odbitce, niedobrze w Tece. *(d. n.)*

POGADANKI
O DOMOWYCH SPRAWACH.

I.

Rozbudzone od niejakiego czasu perjodyczne piśmiennictwo nasze, rozwija się coraz bardziéj na drodze badania najbliżéj nas obchodzących, bo domowych spraw i rzeczy. Pocieszający to zaiste widok, gdyż czas i wielki już czas z zupełnem samopoznaniem zająć się własnemi potrzebami i z wszelką uprzejmością podziękować za podejmowane dotąd prace, tak usłużnym sąsiednim doktorom, którzy z prawdziwem poświęceniem się dla cywilizacji, zajęli u nas jéj katedrę. Dość długo i tak używaliśmy owoców téj nauki! Ale bo też błogi to stan niesmażyć sobie bezpotrzebnie mózgu, kiedy zwłaszcza kto podjąć się raczy i myśléć za nas i sądzić o wadach lub cnotach i roztrząsać potrzeby! A że rzadko uczeń, jako niepojmujący korzyści nauki, zadowolniony z nauczyciela i prawie zawsze dopatruje w nim jakieś dziwactwo, jakąś względem siebie niesprawiedliwość, zwłaszcza po świeżo otrzymanéj karze, lecz radnie rad słuchać musi i byle cóśkolwiek zjego marnym pochwycił, popisywać się niemi lubi; tak też i my w podobném znajdowaliśmy się położeniu. Zżymaliśmy się bowiem często na niesprawiedliwość, ale z tem wszystkiem nie radzi byli do otrząśnienia się z profesorskiéj powagi, a nawet gotowi zachwycić coś z téj nauki, by naprędce można było choć cudzym popisać się sądem. I zobojętnem zadowoleniem powtarzaliśmy sobie znane przysłowie: *Francuz wymyśli, Niemiec zrobi*... przysłowie, które pomimo wszelkiéj czci jaką dla tego streszczenia rozumu narodowego mamy, radzibyśmy z liczby innych zupełnie wymazać i jak osobliwość tylko gdzie w archeologicznem muzeum zachować. Nie trudna to sprawa, jeżeli zechcemy z wytrwałością postępować po drodze, po któréj już kroczyć poczynamy, jeżeli sami o sobie i myśléć szczerze będziemy i z odepchnięciem wszelkiéj zarozumiałości, roztrząsać własne wady, pozbywać się ich o ile tylko można i zdrowym sądem potrzeby obmyślać i załatwiać. Nie brakowało nam nigdy, nie brakuje i dziś, na dobrych chęciach, lecz aby te wydały owoc, muszą być koniecznie ku jednemu skierowane celowi, bo rozstrzelone na wsze strony, pozostaną zawsze tylko materjałem do wybrukowania drogi do pie-